

Bez proga do Boga

30 października 2019

Dużo jeżdżę po Polsce. Ostatnimi dniami zwłaszcza. Kiedy akurat nie śpię w busie, albo nie oglądam filmu, mam okazję, żeby zobaczyć, co moi rodacy wyczyniają na polskich drogach. A wyczyniają rzeczy straszne. Zabijają się na potęgę i to ze swojej własnej głupoty. Przy okazji zabijają też innych.



To na maksa przerażające, że w Zaduszkach, w trakcie trwania akcji „Znicz”, polskie drogi dostarczają polskim cmentarzom całe rzesze nowych lokatorów. Maleńczuk śpiewał ongiś, że „człowiek z wiekiem do trumny”, i rzeczywiście, coś jest na rzeczy. Spieszą się Polacy, żeby jeszcze za młodu pozamykać się w drewnianych domkach i zostać zakopanym w kwiecie wieku i kwiecie otoczeniu, ale co sobie pojeździli przez te pięć lat od egzaminu na prawo jazdy 15-letnią „bawarą”, to ich.

Znam skrzyżowanie na Bielanach, przy Sokratesa. Co najmniej dwa, trzy razy do roku jeździłem tamtędy samochodem do...mechanika. Na wymianę opon, oleju, etc. Nic nadzwyczajnego nigdy mnie tam nie spotkało. Nie mogło, bo należę do kierowców raczej ostrożnych, żeby nie powiedzieć-bojaźliwych. Mam to szczęście, że prędkość mnie przeraża, i gdy czuję, że robi się zbyt wielka, natychmiast zdejmuję nogę z gazu. Ale nie wszyscy

tak mają.

Na skrzyżowaniu na Bielanach zginał człowiek. Nie pierwszy i zapewne nie ostatni. Osierocił dzieci, owdowił młodą żonę. Mógł jeszcze długo cieszyć się życiem, gdyby ktoś w porę zareagował na monity. Mieszkańcy od lat nie mogli doprosić się modernizacji ich ulicy. Wokół nie brakuje świrów, którzy lubują się w taniej rozrywce; drifty, nocne wyścigi-to nakręca ich bardziej niż teatr i książka. A w połączeniu z koksem do nosa, albo nawet wódką z redbulem, robi w ich głowach mieszaninę nitro, podobną do tej w bakach ich podrasowanych fur. Ze spojlerami, owiewkami, pomalowanymi na jakiś wybitnie rzucający się w oczy kolor, żeby od razu znać było, że to jedzie ktoś.

Państwo polskie wydaje miliardy złotych na rzeczy kompletnie nie istotne. Przepuszcza publiczny grosz przez palce na pomniki, rydzyki, historyczne polityki, a mogłoby na... chodniki. Żeby były proste. Albo na progi zwalniające. Co to za trud, żeby przy każdym przejściu dla pieszych, zamontować próg zwalniający. Przecież to nie mogą być Bóg wie jak duże koszty. A nawet jeśli jakimś cudem Państwa polskiego na tak wielką operację jak na razie nie stać, można by poustawiać je na początek przed przejściami dla pieszych pozbawionymi sygnalizacji świetlnej. Takimi, jak to przy Sokratesa w Warszawie.

Naprawdę, nie mogę pojąć w żaden sposób, dlaczego, znając Polaków zamiłowanie do brawury, zwłaszcza na drogach, trzeba czekać kolejnej tragedii, miast zapobiec jej, i do tego w bardzo prosty i przystępny cenowo sposób. Nie wiem, czym taki próg zwalniający mógłby zawinić kierowcom w mieście, zwłaszcza że sam korzystam z miejskich dróg i specjalnego zagrożenia nie widzę. Dla zawieszenia, resorów-chyba tylko dla nich.

Niestety, aparat administracyjno-urzędniczy w moim kraju uważa inaczej. Nie postawi progów zwalniających, bo... nie. I nikt, czy to z Zarządu Dróg czy Dyrekcji Krajowych, nie zdobędzie

się na minimum przyzwoitości, żeby powiedzieć ludziom dlaczego nie. Naturalnie, jeden z drugim urzędnikiem coś tam bąkną do kamery; że bardzo im przykro, że człowiek zginął, że to powinno być przestrogą dla innych kierujących, że niedostosowanie prędkości do warunków jazdy, ale to życia człowiekowi nie wróci. Podobnie jak nie uchroni innych przechodniów przed następnym mordercą za kierownicą. A próg zwalniający by uchronił. Bez Boga ani do proga, zwykło mawiać się dziś na korytarzach ministerialnych, ale bez proga do Boga to już jak najbardziej!

Autorstwo: Jarek Ważny

Zdjęcie: Wikimedia Commons

Źródło: Trybuna.info